

Wiosna 2014



zmiana tematu

mówimy jak jest



W numerze

- 3 **Witajcie geje,
świat się do Was śmieje!**
Etianette
- 5 **Mężczyzna wczoraj i dziś,
czyli studium ewolucji.**
Karolina Konfederak
- 8 **Tylko Ona potrafi zrozumieć,
czyli wirtualna projekcja uczuć**
Natalia Świącicka
- 10 **Wypasiona**
Natalia Świącicka
- 12 **Spacer po mieście cudownych rozczarowań**
Michał Paradowski
- 13 **Strach ma wielkie oczy,
czyli kilka słów o nowej maturze z języka polskiego**
Marcin Górecki
- 18 **Epitafium dla Polski**
Holden Caulfield
- 20 **Każdym rynkiem, również muzycznym, rządzi pieniądz,
czyli wywiad z Arkiem Pachulskim**
Kamila Kolasińska

Wszystkie fotografie wykorzystane w artykułach, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z serwisu flickr.com i są dostępne na licencji Creative Commons. Materiały dotyczące filmów to udostępnione przez twórców materiały prasowe.

Redakcja

Jan F. Woźniak
Redaktor naczelny

Artur Malec
Z-ca redaktora naczelnego

Marcin Górecki
Opiekun redakcji

Ewa Budzińska, Holden Caulfield, Mateusz Chwiałkowski, Franciszek Drąg, Etianette, Kamila Kolasińska, Karolina Konfederak, Weronika Kurska, Michał Paradowski, Martyna Solarska, Natalia Świącicka, Olga Wesołowska

Witajcie geje, świat się do was śmieje

Społeczeństwo | Może ewentualnie się bać to zrobić, żeby przypadkiem nie oberwać kamieniem na ulicy albo żeby rodzice go na tym nie przyłapali. Prawdopodobnie chodzi z telefonem w kieszeni, by nikt nie mógł zobaczyć esemesów od ukochanego. Gdy idzie do jego domu, mówi, że spędza czas na męskiej imprezie.

Etianette

Czy zastanawialiście się kiedyś jak wygląda typowy dzień lesbijki? Pewnie wstaje rano, przeczesuje krótkie włosy ewentualnie traktując je żelem, zakłada adidas, bojówki, męski podkoszulek i dobiera stosowny zestaw tęczowych gadżetów. Później biegnie do autobusu, siada w rozkroku i spogląda na każdą przechodzącą obok dziewczynę, szukając odpowiedniej panny, którą można by poderwać. Najlepiej, żeby była heteroseksualna i by miała kochającego chłopaka. Wtedy to musi być prawdziwe wyzwanie dla takiej lesbijki! Niezauważalnie kicha w pobliżu swojej ofiary, a wówczas tęczowe zarazki przemieniają magicznie orientację seksualną tamtej dziewczyny. Pewnym już krokiem, nasza lesbijka w bojówkach wchodzi do szkoły, ewentualnie pijąc wcześniej piwo lub paląc trawkę, żeby wyglądać na wyluzowaną. W szkole oczywiście szuka potencjalnych partnerek, rzucając się na najlepsze koleżanki, próbując sprawić, by się w niej zakochały. Gdy skończy lekcje - koniecznie demoralizuje młodsze dzieci, chodząc po mieście i ostentacyjnie trzymając za rękę swoją nową zdobycz. Gdy i to jej się znudzi, rozdaje dzieciom tęczowe gadżety, ponieważ każda szanująca się homoseksualna osoba

musi szerzyć tzw. homopropagandę. Lesbijka wieczorem koniecznie musi się udać do tęczowego klubu, by poderwać kilkanaście dziewczyn, a potem iść do łóżka z jedną z nich. Oczywiście nie myśli o niczym innym, tylko o tym, kto będzie jej nową zdobyczą seksualną.

Ten opis mógłby wydawać się śmieszny, gdyby nie fakt, że wielu ludzi naprawdę w to wierzy. Cóż by się jednak stało, gdyby zamienić w tej historyjce lesbijkę

**Nie przypominam sobie,
bym kiedykolwiek
demoralizowała dzieci,
rozdając im breloczki
z tęczowym dildo.**

na dziewczynę heteroseksualną? Czy i ona myśli tylko o sado-maso z każdym napotkanym w tramwaju chłopaku? A może specjalnie wybiera na obiekt swoich uczuć geja, by móc swoim wdziękiem zmienić jego orientację? Cóż, problem

jest wtedy, gdy okazuje się, że siła jej perswazji jest niewystarczająca i chłopak po prostu odrzuca jej miłość. A to zły pedał! To wszystko to z pewnością jego wina! Zapewne trzyma teraz ostentacyjnie za rękę jakiegoś chłopaka zamiast tej dziewczyny.

Może ewentualnie się bać to zrobić, żeby przypadkiem nie oberwać kamieniem na ulicy albo żeby rodzice go na tym nie przyłapali. Prawdopodobnie chodzi z telefonem w kieszeni, by nikt nie mógł zobaczyć esemesów od ukochanego. Gdy idzie na noc

do jego domu, mówi, że spędza czas na męskiej imprezie. Może nawet przyprowadza do domu koleżankę i informuje rodziców, iż to jego dziewczyna, żeby przypadkiem nie dopasowali do siebie elementów układanki, by nie wzięli go za "pedała" i by nie wyrzucili go z hukiem z domu. Nawet jeśli udaje mu się skutecznie ukrywać swoje upodobania, czuje, że coś jest z nim nie tak. Cały czas ciąży na nim poczucie winy, że jest inny, gorszy, nieakceptowany. Pró-

Lesbijka wieczorem koniecznie musi się udać do tęczowego klubu, by poderwać kilkanaście dziewczyn, a potem iść do łóżka z jedną z nich. Oczywiście nie myśli o niczym innym, tylko o tym, kto będzie jej nową zdobywcą seksualną.

buje nawet z tym walczyć, chce nie spotykać się z chłopakiem, z którym jest szczęśliwy. Zaczynają się kłócić. Chłopak chce w końcu powiedzieć bliskim, ale za bardzo się boi. Został wychowany w konserwatywnej rodzinie, gdzie co niedzielę wszyscy ubierają się w najdroższe ubrania, by móc zaimponować całemu kościołowi. Co będzie, gdy zdecyduje się im powiedzieć? Wyślą go na leczenie czy po prostu wyrzekną się syna?

Szczerze powiedziawszy, nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek demoralizowała dzieci, rozdając

im breloczki z tęczowym dildo. Od dłuższego już chyba czasu nie rzucam się też na wszystkie napotkane dziewczyny (choć wiadomo, ciężko powstrzymać mi moją naturę, więc zdarza się niestety, że wpadam na kogoś w autobusie), a jogurty w mojej lodówce nie są ułożone kolorystycznie tak, by tworzyć tęczę. Nie potrafię sobie przypomnieć też, kiedy ostatnim razem przekonywałam heteroseksualistów do tego, że ich orientacja jest głupim wymysłem czy modą. Jeśli chodzi o publiczne palenie krzyży, to też jeszcze się do tego nie posunęłam, ale kto wie - może tęczowe zarazki nie zdążyły jeszcze dokładnie wgryźć się swoimi sodomistycznymi zębiskami w moją normalność.

Do niedawna nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mogę być "inna" czy "dziwna" tylko przez to, że kogoś kocham. Wydawało mi się to na tyle niezrozumiałe, że czasem myślałam, że media przesadzają i że Polska jest krajem stosunkowo tolerancyjnym, w którym ludzie zajmują się czasem sobą, a nie wszystkimi naokoło. Ostatnio dotarło jednak do mnie, że sama siebie oszukuję. Ilekroć wydaje mi się, że mogę siebie zaakceptować, moją pewnością siebie deptają ludzie według których nie zasługuję na szczęście. Nie zamierzałam nigdy owijać się w tęczową flagę i organizować homoseksualnej orgii na środku centra handlowego. Moim marzeniem jest jednak to, bym mogła spokojnie spacerować ulicą trzymając za rękę miłość mojego życia. I żeby ludzie nie rzucali w naszą stronę krytycznych komentarzy za każdym razem, gdy cmokniemy się nie w policzek, a w usta.

Póki co nie wynaleziono skutecznego leku na "pedalstwo", a szkoda, bo jestem pewna, że schodziłby z aptek lepiej niż Rutinoscorbin. Chyba lepiej mieć katar czy chrypę niż czuć się nieakceptowanym, mieć rozmytą perspektywę przyszłości i wiecznie zamartwiać się o swoje potencjalne szczęście? Cóż, należy chyba tylko wierzyć w to, że ta epidemia pedalstwa nie zbierze wielu śmiertelnych plonów, a jeśli tak, to pewnie trzeba będzie z nią walczyć. Aż poleje się tęczowa krew!

Męczyzna wczoraj i dziś czyli studium ewolucji.

Spółeczeństwo | Czym jest SWAG? Dlaczego tak bardzo definicja męskości uległa zmianie i w jakim kierunku dalej to zmierza?

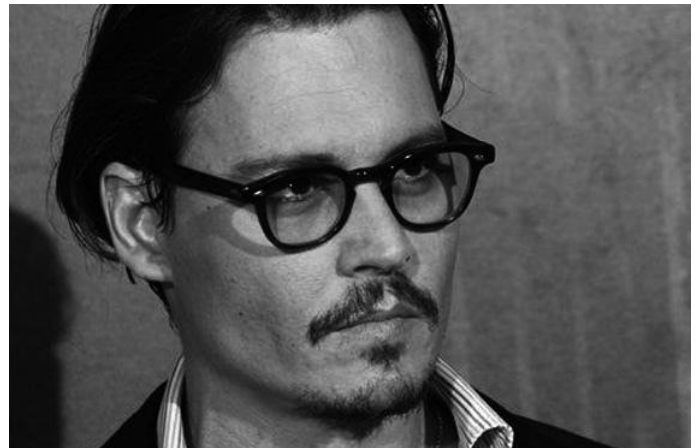
Karolina Konfederak

Ile męczyzny w męczyźnie

Ostatnio idąc ulicą patrzyłam na mijających mnie męczyzn w różnym wieku. Od tych kilkunastoletnich do tych już w wieku średnim. Moją uwagę przykuł głównie styl ubierania się młodych męczyzn. I to w zdecydowanie negatywnym sensie! Oczywiście jest, że moda zmienia się nieustannie. Cały czas pojawia się coś nowego a nierzadko wracają trendy z ubiegłych lat. Tylko, że w tej chwili zmiany te nie zasługują, by je nazwać zmianami na dobre. Obserwując niektórych pomyślałam, że gorzej już być nie może, ale potem minął mnie wysoki chłopak, ubrany w białe trampki, opięte czerwone spodnie-rurki, koszulę w kratę i rozpięty żółty płaszcz. Włosy miał nażelowane, nosił hipsterskie czarne oprawki oraz torbę (nie wiem czy oryginalną czy nie) od Louisa Vuittona. Wyglądała na damską, lecz przyjmijmy optymistyczną wersję, że była unisex. Natychmiast doszłam do wniosku, że musi to być chłopak o odmiennej orientacji seksualnej, jednakże chwilę potem, ku mojemu zdumieniu podeszła do niego dziewczyna i już nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że ta dwójka była parą. Jaki z tego wniosek? Otóż moda męska ewoluowała. Ewoluowała do takiego stopnia, że jest równie męska, co Tomasz Jacyków. To znaczy wcale!

SWAG, haj\$, Van\$ i lan\$

Niewykluczone, że jestem zbyt konserwatywna w tej kwestii, ale moim zdaniem męczyzna powinien wglądać i zachowywać się jak męczyzna a kobieta



jak kobieta. W każdym wieku. Zdarzają się niestety tacy „zniewieściali” panowie i zawsze tacy byli, jednak teraz jest ich coraz więcej. Mamy do czynienia albo z takimi, którzy dbają o siebie przesadnie, albo z takimi co nie dbają wcale. Nie rozumiem tylko dlaczego coraz więcej młodych męczyzn nie ma w sobie za grosz klasy czy stylu. Zjawisko to nie dotyczy jedynie Polski. Uważam wręcz, że moda na pozbawiony męskości styl przyszła z takich krajów jak Stany Zjednoczone czy Japonia. Z USA na przykład na tak zwany SWAG. Jest to słowo, które tak naprawdę nie znaczy nic konkretnego. Określa młodzież, która afiszuje się firmowymi ubraniami i gadżetami, by zrobić wrażenie na rówieśnikach. Obecnie młodzież głównie w wieku gimnazjalnym i niekiedy jeszcze licealnym określa siebie jako swaggerskich kiedy chcą być na siłę modni i fajni. Chłopcy wtedy obowiązkowo noszą za duże, absurdalnie wyglądające spodnie i bluzy a do tego uniwersalne dla obu płci buty firmy Vans. Nie może im też

zabraknąć czapki z daszkiem, fryzury „na Justina Biebera” oraz ogromnych słuchawek zawieszonych na szyi. Sprawia to, że ciężko dostrzec różnice między młodymi chłopakami. Nie są wcale męscy. Na dodatek wszyscy stylizowani „na jedno kopyto”. A gdzie się podziała oryginalność? Własny pomysł na siebie?

Myślałam że musi to być chłopak o odmiennej orientacji seksualnej, ale potem, ku mojemu zdumieniu podeszła do niego dziewczyna i już nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że ta dwójka była parą.

Wzór mężczyzny

Niepokojące jest również to, co znajduje się w sklepach oraz na wybiegach światowych projektantów. Ostatnio oglądałam jeden z takich właśnie pokazów. Dominowały wszystkie kolory tęczy. Kroje? Raczej mało męskie. Zapomniałabym o jakże wdzięcznych dodatkach w postaci „męskich” torebek czy kaszmirowych, wielobarwnych szaliczków, w które ubrani są modele stylizowani na mężczyznę metroseksualnego. Na dodatek z nieogoloną, gęstą brodą. Potem młodzi chłopcy oglądając to wszystko, jako że jest sygnowane znanym nazwiskiem, chcą wyglądać podobnie. Również widziałam jedną z ostatnich reklam znanej marki produkującej odzież męską. Przedstawiała dumnie kroczącego mężczyznę o długich włosach i brodzie, którego postać przywodziła mi na myśl postać Jezusa Chrystusa odzianego w rudą jesionkę

i barwny szalik pod szyją. Z pewnością reklama nie zachęciła do tego, by wybrać się do sklepu tej firmy. Czy naprawdę teraz ideałem mężczyzny jest nieogolony facet ubrany w dziwne rzeczy?

Odpowiednie miejsce, odpowiedni strój

Istnieje także coś takiego jak dress code. Etykieta ubioru. Oznacza to, że w określonych miejscach i sytuacjach obowiązują konkretne zasady dotyczące ubioru. W pracy, w szkole, na imprezie czy na randce. W obecnej chwili ciężko jest dostrzec różnice w tym, jak mężczyźni ubierają się na jakąś konkretną okazję. Niedawno rozmawiałam ze znajomym, który szukał pracownika do swojej firmy z nowymi technologiami. Potrzebował informatyka. Polecono mu pewnego młodego człowieka, jeszcze studiującego. Na rozmowę kwalifikacyjną do poważnej firmy, gdzie na co dzień do pracy ubiera się garnitur przyszedł on w koszuli w kratę, spodniach wyglądających jak worek, z tunelami w uszach i kolczykami w brwiach. Pracy nie otrzymał ale to już inna historia. Co myśli sobie przyszły pracodawca o takim młodym człowieku? Czy potraktuje go poważnie? Niestety w dzisiejszych czasach na ekscentryczne zachowanie i lekceważący ubiór nie każdy może sobie pozwolić, zwłaszcza jeśli nie ma milionów na koncie, wyjątkowego intelektu lub zniewalającej urody. Steve Jobs jako genialny wizjoner i właściciel wielkiej korporacji mógł chodzić wszędzie w adidasach New Balance i niedbałym stroju. Natomiast chcący dopiero zrobić karierę młody złotodziób nie może.

Jaki jest stosunek kobiet do tego zjawiska?

Trudno zgadnąć czy kobietom to nie przeszkadza, czy też nie zwracają sobie tym głowy i nie chcą swoim chłopakom zwracać na to uwagi. Według mnie zasada numer jeden w tej kwestii brzmi: mój mężczyzna nie może mieć bardziej opiętych jeansów od moich czy dekoltu większego niż mój. Co można sobie pomyśleć o chłopaku, który zaprasza dziewczynę na randkę, po czym pojawia się na niej

ubrany jak bezdomny, w spodniach z krokiem w kolanach i bluzie, którą nosi na co dzień? Rozumiem, że może mu być wygodnie, komfortowo i tak dalej, ale świadczy to o kompletnym braku szacunku do kobiety. Szczególnie jeśli usilnie zabiega o jej względy. Natomiast każda kobieta, nawet jeżeli się do tego nie przyzna, przed randką długo stoi przed lustrem, starannie wybiera ubranie i chce się pokazać od jak najlepszej strony. Kiedy ze mną umawia się typ, który na randkę przychodzi ubrany niedbale to na drugie spotkanie nie ma co liczyć, a co więcej pierwsze też nie trwa zbyt długo.

Zmiany, zmiany...

Definicja męskości zmienia się z biegiem czasu. Jednak bardzo nie podoba mi się obecny styl płci męskiej. Naturalnie nie wszystkich! Ale zdecydowanej większości... Czy to jest socjalizm, że wszyscy muszą wyglądać niemalże identycznie przez posiadanie prawie takich samych rzeczy szczególnie u młodzieży?! Feministki chcą, żeby traktowano je na równi z mężczyznami a tymczasem to mężczyźni wyglądem próbują się upodobnić do kobiet! Co stało się z ideałem takim, jaki możemy na przykład zobaczyć w filmach o agencie 007? James Bond miał od zawsze doskonale dopasowany garnitur, szarmanckie spojrzenie, urok osobisty, był zadbany, ale nie wypacykowany. Po prostu klasa sama w sobie. Jeśli mężczyzna nie wygląda dobrze w garniturze, bądź unika go jak ognia, to nie ma już dla niego nadziei. Oczywiście strój musi być też odpowiedni do wieku. Trudno oczekiwać od młodego chłopaka, by cały czas nosił koszulę i marynarkę ale czasami to mu nie zaszkodzi. Należy trzymać się określonych zasad, przestrzegać dress code'u oraz kierować się własnymi odczuciami, wtedy może uniknie się modowych wpadek, przez które ciężko dociec czy osobnik jest płci męskiej czy żeńskiej.

Pierwsze wrażenie to sprawa ważna. Może nie pierwszorzędna, ale moim zdaniem jest to nieodzowny składnik oceny człowieka. Ludzie mogą sobie twierdzić, że prezencja nie jest ważna. Bzdura! Już po pierwszym spojrzeniu na daną osobę, wyrabiamy sobie o niej część opinii.

In vili veste nemo tractat honest.

Podsumowując, wygląd to naprawdę ważna sprawa. Pierwsze wrażenie jeszcze ważniejsza. Może nie pierwszorzędna, ale moim zdaniem jest to nieodzowna część składająca się na całość oceny człowieka. Ludzie mogą sobie twierdzić, że prezencja nie jest ważna. Bzdura! Już po pierwszym spojrzeniu na daną osobę, wyrabiamy sobie o niej część opinii. A jeśli o mnie chodzi, to u mężczyzn szczególnie. Oczywiście muszą dbać o siebie, ale wszystko ma swoje granice. Jeśli na przykład regulują sobie brwi, depilują się wszędzie gdzie tylko można, czy pokrywają paznokcie regenerującą emalią w kolorze kości słoniowej, to należy wówczas zadać pytanie: co z nimi jest nie tak!? Facet ma wyglądać i zachowywać się jak facet. Koniec. Kropka.

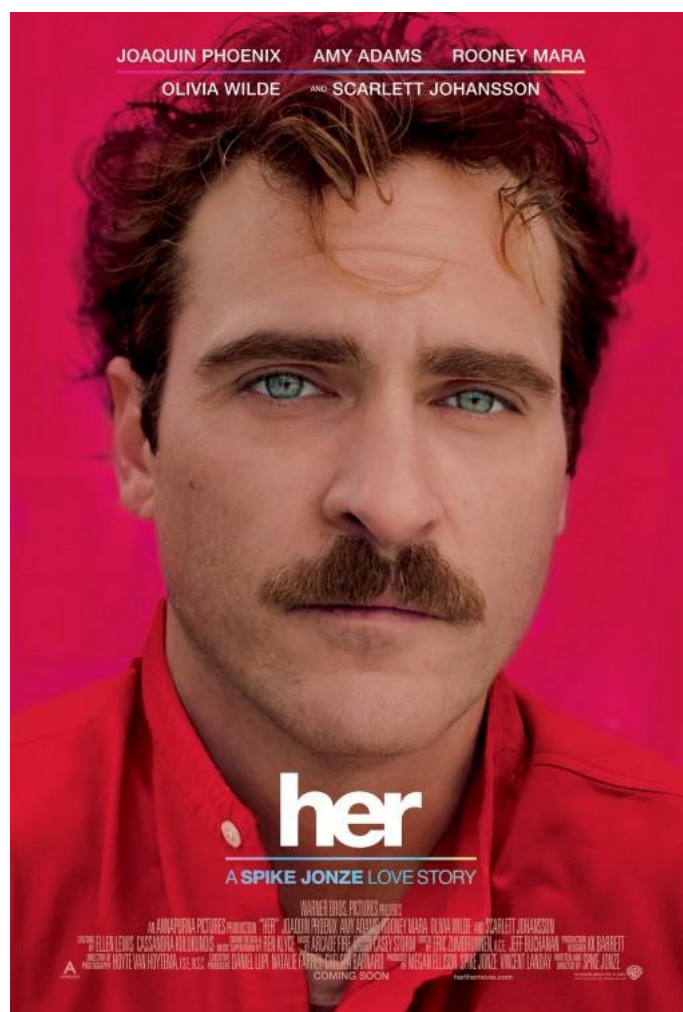
Tylko Ona potrafi zrozumieć. Wirtualna projekcja uczuć

Film | To przejmująca opowieść o uczuciach znanych każdemu człowiekowi, o samotności, której każdy z nas kiedyś doświadczył, o poszukiwaniu.

Natalia Świąćicka

Najnowsza produkcja Spike'a Jonze'a rzuca się w oczy przede wszystkim tym, że otrzymała pięć nominacji do tegorocznych Oscarów oraz trzy do Złotych Globów. Dla potencjalnego odbiorcy mówi to bardzo dużo i narzuca mu pryzmat, przez który ogląda tak pięknie zapowiadany film. Wydaje mi się jednak, że jest to film należący do kina niszowego, i tak powinien być traktowany, by został prawidłowo zrozumiany.

Tematyka jest pozornie dość oklepana. Akcja rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, lecz nie takiej, gdzie samochody latają na wysokości wieżowców, a prezerwatywa zakłada się sama. To mocno skomputeryzowane i zaawansowane technicznie czasy, w których technologia to chleb powszedni każdego człowieka. Theodore Twombly to pracownik portalu internetowego piszącego okolicznościowe listy w imieniu klientów. Jest w trakcie rozwodu, a jedynymi przyjaciółmi, których posiada, jest ekscentryczna producentka dokumentalna Amy oraz jej partner Paul. Gdy po pracy wraca do pustego mieszkania, gra w gry video, w których utrzymuje kontakt z postaciami. Pewnego dnia, gdy przechodzi koło sklepu z elektroniką, zachęcony reklamą kupuje inteligentny system operacyjny OS1. Po jego uruchomieniu, damski głos komputera przyjmuje imię Samantha. Theo to człowiek żyjący samotnie w wielkiej metropolii, który w systemie operacyjnym próbuje odnaleźć zrozumienie i zaspokojenie wszystkich jego ludzkich potrzeb. Po jakimś czasie postaci zbliżają się do siebie zdecydowanie bardziej, niż może nam

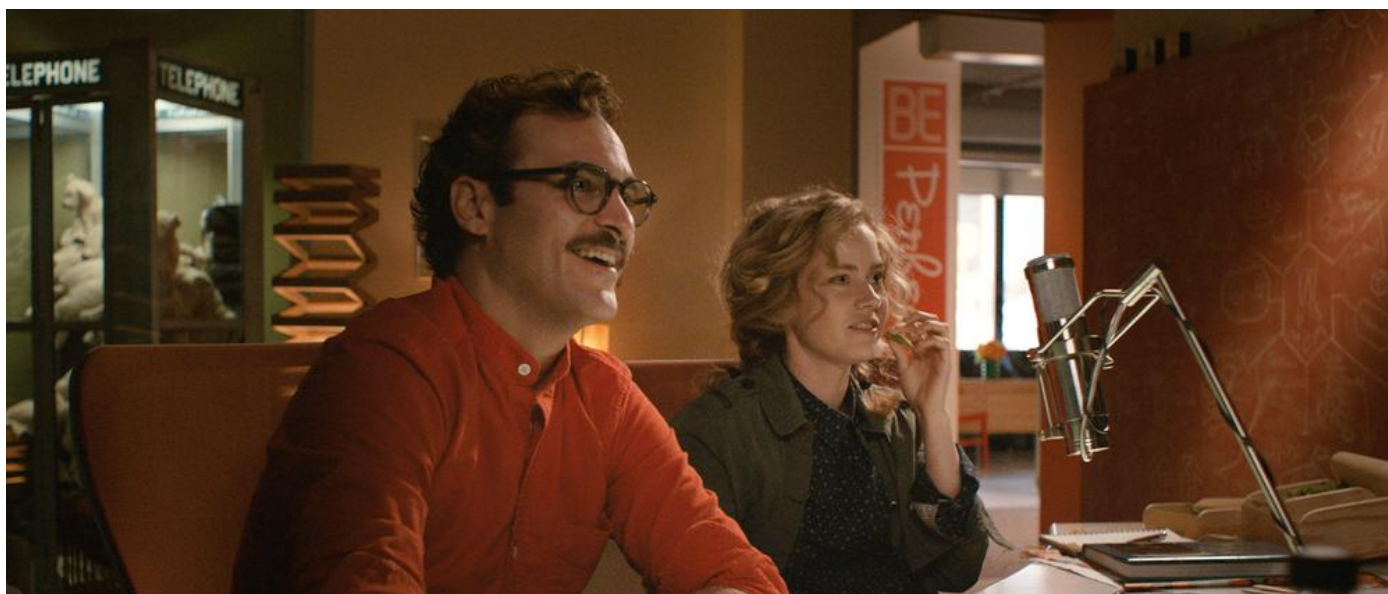


się wydawać za racjonalne. To opowieść o przejmującej samotności, desperacji człowieka dążącego do życiowego spełnienia.

Z pewnością dobrą stroną tego filmu jest gra aktorska. Joaquin Phoenix, wcielający się w głównego bohatera, doskonale ukazuje samotność i egzystencjalny ból oraz niespełnioną miłość swojej postaci.

Nie gra pretensjonalnie, co często zdarza się przy kreowaniu tak niestabilnych emocjonalnie postaci. Za swoją rolę dostał nominację do Złotego Globu, według mnie całkowicie zasłużoną. Głosu Samantha użyła Scarlett Johansson, co moim zdaniem było strzałem w dziesiątkę. Zmysłowy, nieco ochrypnięty, seksowny głos aktorki, stający się coraz

tycznie zarówno do całości filmu, jak i do sceny, w której jest wykonywany. Również utwory instrumentalne, które według fabuły tworzy Samantha są pełne uczuć, które towarzyszom bohaterom i idealnie podkreślają nastrój panujący w wielu sytuacjach, w których bohaterowie się znajdują. Głosowo, pierwszoplanowe postaci dały również popis podczas



mniej elektronicznym w miarę postępu "znajomości" z Theodorem, idealnie pasuje do nietypowej postaci, jaką jest system operacyjny. Na ogromną pochwałę zasługuje przedstawienie tej postaci, bowiem wielką trudnością jest ukazanie zmienności stanów emocjonalnych postaci bez użycia aktorki. Oglądając film można wychwycić etapy, które osiąga Samantha zyskując coraz więcej ludzkich uczuć i doświadczeń, jej rozwój emocjonalny. Postacie drugoplanowe oraz aktorzy, którzy je grali, tworzyli jednolite tło dla wybitnego Phoenixa. Nie wiem, czy taki był zamiar reżysera, ale tylko podkreśliły one geniusz pierwszego planu.

Warto zwrócić również uwagę na docenioną przez nominację do Oscara ścieżkę dźwiękową. Piosenka 'The Moon Song' wykonana przez Scarlett Johansson oraz Jacquina Phoenixa we własnej osobie to urzekający i klimatyczny utwór, który moim skromnym zdaniem może nie zasłużył na tak prestiżową nagrodę, aczkolwiek wart jest uwagi i pasuje klima-

erotycznej sceny, która dla mnie była jedną z najbardziej intrygujących scen miłosnych, jakie dane mi było obejrzeć.

Film "Ona" zdecydowanie wart jest obejrzenia. Choć problematyka ta poruszana jest dość często, produkcję Jonza można odczytać wielopłaszczyznowo. To przede wszystkim przejmująca opowieść o uczuciach znanym każdemu człowiekowi, o samotności, której każdy z nas kiedyś doświadczył, o poszukiwaniu w życiu tego, co zaspokoi wszystkie potrzeby. To również dość nietypowa i oryginalna historia miłosna, romans dwóch postaci zakochanych w sobie z wzajemnością, które starają się przewyciężyć przeciwności, które funduje im los. Produkcja ukazuje niezwykłą tolerancję osób z otoczenia głównego bohatera, które traktują Samantha jako pełnoprawną partnerkę Theodore'a i tego, jak i wielu innych zachowań oraz mechanizmów psychologicznych brakuje nam w teraźniejszym świecie.

Wypasiona

Życie | Ale jak to właściwie z tym wyglądem jest? Wszyscy zarzekamy się, że jest on drugorzędny, że wcale nie ma aż takiego znaczenia, ale okrutna prawda jest taka, że stanowi główny wyznacznik przy doborze otoczenia, w którym się obracamy.

Natalia Świącicka

Otyłość. Niby jedno słowo, a dla wielu ludzi oznacza wyrok. Nie, nie chodzi mi tu o choroby serca, jakieś powikłania zdrowotne, obciążenie stawów czy inne takie. Chodzi o śmierć towarzyską. Bo prawda jest taka, że im mniej jesteś reprezentatywny, tym rzadziej wychodzisz z domu, tym mniej masz okazji do wyrwania się z domowej nudy. Usprawiedliwiasz się przed samym sobą, że jesteś domatorem, że nie przepadasz za nocnym trybem życia, a dla takiej lekkiej egzystencji dałbyś się pokroić (na przykład skalpelem).

Ale jak to właściwie z tym wyglądem jest? Wszyscy zarzekamy się, że jest on drugorzędny, że wcale nie ma aż takiego znaczenia, ale okrutna prawda jest taka, że stanowi główny wyznacznik przy doborze otoczenia, w którym się obracamy. Spójrzmy prawdzie w oczy. Która z was poszłaby na kawę z mężczyzną o nieco wczorajszej woni? Która z was, nastolatki, poszłaby na Pietrynę z okularnikiem o twarzy jak placek z rodzynkami przyozdobionej dziewiczym wąsikiem? A który z was, chłopcy, zabrałby na imprezę dziewczynę, którą łatwiej przeskoczyć niż obejść? Niestety, obecne kanony piękna nie zostawiają miejsca rubensowskim kształtom. Lansowanie anorektycznej chudości sprawia, że ci puszyści zamiast witać nowo

przybyłych ludzi salutują pojawiającym się na bieżąco rozstępom.

Skąd to wszystko wiem? To moje życie jakieś.. 24 kilogramy temu. Niezły wynik, prawda? To bardzo ciekawe uczucie, mieć pogląd na sytuację z dwóch skrajnych perspektyw. Czuję się jak główny bohater filmu 'Gruby i chudszy', moje szczuplejsze alter ego właśnie do was przemawia. To naprawdę interesujące doświadczenie, mój światopogląd ukształtował się głównie dzięki niemu. Kiedy będąc nago przy-

pominałam ludzika Michelin raczej nie miałam znajomych. Ciężko (i to dosłownie) jest funkcjonować towarzysko, kiedy na brzuchu zamiast kaloryfera ma się naprawdę okazały bojler, który zaburza widzenie butów, gdy patrzy się w dół. Kiedy zorientowałam się, że

W jednej chwili z chodzącego lipidowego tsunami stałam się dużą towarzystwa, czasem wręcz rozchwytywaną

ważę praktycznie tyle co mój masywnej budowy rodziciel uznałam, że pora to zmienić. Nie będę rozwodzić się nad metodami, od tego macie ulubioną Ewę wszystkich Polek z tarką zamiast brzucha. W każdym razie, udało mi się schudnąć, a nastawienie ludzi do mojej osoby diametralnie się zmieniło. Starszy znajomi z czasów szkoły podstawowej zaczęli mnie nagle rozpoznawać na ulicy. Dawni wrogowie, niegdyś obdarzający mnie epitetami ciężkiego kalibru, zaczęli zapraszać mnie na imprezy. W jednej

chwili z chodzącego lipidowego tsunami stałam się duszą towarzystwa, czasem wręcz rozchwytywaną.

To żenujące. Tak naprawdę praktycznie się nie zmieniłam, może trochę dojrzałam, może wydoroślałam. W głębi duszy jestem ciągle pocieszonym pampuszkiem, o czym znajomi nie dają mi zapomnieć. Mimo mojej metamorfozy dalej nazywają mnie Gruba, Pampunio, czasem rzucają coś o nadwadze albo prezencie urodzinowym w postaci tortu z cheesburgerów.

Mimo mojej metamorfozy dalej nazywają mnie Gruba, Pampunio, czasem rzucają coś o nadwadze albo prezencie urodzinowym w postaci tortu z cheesburgerów.

rów. Ale teraz śmieję się razem z nimi. Potrafię zachować dystans do siebie i mojej figury, która nadal pozostawia wiele do życzenia. Jednakże nie potrafię teraz śmiać się z nimi na ten sam temat w odniesieniu do innej osoby niż ja. Mam ciągle w pamięci zamykanie stawki podczas długodystansowego biegu na lekcjach WFu, wspomnienie karcącego wzroku taty podczas wigilijnej kolacji, kiedy pochłaniałam niemalże tyle co wszyscy uczestnicy wieszki razem wzięci. Pamiętam przepłakane noce, kiedy koleżanki z klasy w podstawówce nie zostawiały na mnie suchej nitki (do tego wszystkiego jeszcze uczyłam się najlepiej w klasie). Dlatego też takie żarty bawią mnie tylko i wyłącznie kiedy używam autoironii.

Mam wielu okrąglejszych znajomych, ale nie traktuję ich gorzej niż pozostałych. Nadwaga czy otyłość bierze się z wielu przyczyn, niezawsze jest to nocowanie w królestwie wszystkich Amerykanów. Czasem jest to jakaś choroba wymagająca leczenia steryda-

mi, czasem to uwarunkowanie genetyczne, a czasem po prostu taka budowa. Niezawsze da się coś z tym zrobić, więc może zamiast ślepo potępiać każdego grubaska uśmiechnijmy się do niego serdecznie, by i on mógł nieco zmarszczyć swoje zaróżowione, pucołowate policzki. Mój bliski znajomy jest niewymiarowy patrząc z punktu widzenia standardów panujących obecnie w społeczeństwie. Złoty chłopak, bardzo sympatyczny, inteligentny, świetny gość. Ale co z tego? Masywniejsi obywatele mają wtłoczoną na mózg blokadę, która nie pozwala im zrozumieć, że da się pokochać grubaska. Nie są w stanie pojąć, że znajdzie się w końcu ktoś, kto powie 'dla mnie jesteś świetny taki jaki jesteś'. Gówno prawda. To jest możliwe, nie możecie tylko siedzieć zamknięci w swoich kompleksach i chorych wyobrażeniach o sobie samych. Wyjdźcie do ludzi, pokażcie, że godzicie się ze sobą i nie skazujecie na życiowy celibat!

Oczywiście otyłość jest niezdrowa z medycznego punktu widzenia, dlatego w miarę możliwości powinniśmy z nią walczyć. Jednakże, kiedy nie da się już nic zrobić po prostu nauczmy się z tym żyć. Ja tak mam. 24 nadbagażowe jednostki wagi uciekły w siną dal, ale niestety żadna kolejna nie chce pójść ich śladem. Pogodziłam się już z tym stanem rzeczy. Naturalnie staram się przestrzegać pewnych zasad, które nie zawołają uciekinierów spowrotem, ale mam świadomość, że pewnej granicy przekroczyć się po prostu nie da. Ale dzięki mojej mentalnej jedności z tkanką tłuszczową mojego ciała mogę normalnie funkcjonować, mogę pojechać z moim chłopakiem na wakacje, gdzie kostium kąpielowy jest nieunikniony, potrafię przejść się na basen z gronem przyjaciół oraz założyć krótszą spódniczkę albo odsłonić nieco więcej od czasu do czasu. Bo grunt to czuć się dobrze z samym sobą. Jeśli jakaś fałdka w obecnym rozmiarze ubrać bardzo usilnie stara się o wolność, kup rozmiar większe ciuchy i schowaj ją, by spokojnie mogła przezimować do czasu ucieczki, która nastąpi kiedyś dzięki Twojemu uporowi. A nawet jeśli zostanie z Tobą na zawsze, to znajdzie się ktoś, kto ją pogłaszcze i powie 'ja to kocham'.

Spacer po mieście cudownych rozczarowań

Michał Paradowski

Gdyby Fellini był wiecznie młody, właśnie tak wyglądałby jeden z jego filmów. Reżyser Paolo Sorrentino bierze bowiem od Federico Felliniego wszystko co najlepsze, jest jednak odważniejszy i bardziej dosadny. W efekcie oglądamy Słodkie życie przystosowane do XXI wieku. I jest naprawdę wspaniałe.

Bohatera filmu, Jepa Gambardella, poznajemy na szalonej balandze z okazji jego 65. urodzin. To dziennikarz obracający się w kręgach rzymskiej cyganerii i napuszonych celebrytów. To taki Marcello, przeniesiony o 50 lat w przód, może dlatego nieco podstarzały. Doskonale zdaje sobie sprawę z płycizny swojego stylu życia, lecz trwa w nim z wygody i pokusy pięknych kochanek. Widujemy go na przyjęciach i bankietach, gdzie popisuje się swoją inteligencją, a trafnymi komentarzami zbywa pretensjonalnych, samozwańczych „artystów”. Zwiedzamy z nim Rzym, imponujące miasto, gdzie każdy kamień ma swoją historię, a muzyka dobiegająca z pobliskiej restauracji brzmi jak pieśń chóralna. Jest to jednak miasto głębokich rozczarowań, gdzie każdy intelektualista z czasem staje się bucem, a w klubach go-go powodzenie mają już tylko polskie tancerki. Pławiący się w luksusie burzuje nie zmienili się tu na lepsze od czasów Felliniego. Mimo, iż film nasączone jest pesymizmem, Sorrentino potrafi w każdej scenie odnaleźć niezaprzeczalne piękno, a w każdej porażce słodczy. Film nakręcony we wspaniałym stylu, z rozmachem i wyobraźnią, uwodzi nas od początku aż do samego końca, serwując obrazy nostalgii antycznego miasta zestawione z potężną dawką zabawy zakrapianej alkoholem i przyprawionej dźwiękami electropopu.

Wielkie piękno hołduje barokowo-cyrkowemu stylowi Felliniego. Pojawiają się sceny, które zapamię-

tamy na długo: awangardowa artystka uderzająca głową w mur starożytnego akweduktu, młoda zakonnica czekająca na zastrzyk z botoksem, pretendent do papieskiego tronu rozprawiający o przepisach kulinarnych czy dziewczynka wylewająca ze złością farby na wielkie płótno, imponująca koneserom sztuki. Sceny w tym stylu, ba, nawet ich odpowiedniki możemy bez trudu odnaleźć w filmach Felliniego. Nie jest to jednak jakkolwiek zarzut względem Sorrentino. Wspomniane motywy tchną świeżością i humorem, a swą słodko-gorką wymową wzbijają się na wyżyny groteski, tak mistrzowsko opanowanej przez twórcę Słodkiego życia. Wielkie piękno to jednak nie tylko smakowita ironia przeplatana z liryczno-nostalgicznymi sekwencjami, ale przede wszystkim celna satyra włoskiej elity. Dumni intelektualisci przekonani, że ich życie to coś więcej niż pustka, pędzący ku emocjonalnej zagładzie, to metafora całych Włoch: leniwego państwa zagubionego między dawną świetnością a niepewną przyszłością.

Na koniec warto przypomnieć kim jest Paolo Sorrentino. Obecnie to jeden z czołowych włoskich filmowców, twórca Skutków miłości, nagrodzonego w Cannes Boskiego oraz Wszystkich odlotów Cheyenne'a, które pojawiły się w polskich kinach przed trzema laty. Wielkie piękno to niewątpliwie moment przełomowy dla Włocha. Stworzył właśnie film, w którym nie ukrywa własnego podziwu i inspiracji wielkim twórcą, okazując się jednocześnie jego godnym następcą. Wspomniany tytuł to mój osobisty kandydat do filmu roku. Po seansie nie mam wątpliwości, że dla czterdziestolatka to dopiero rozgrzewka a pałeczka przewodnika włoskiego kina została przekazana we właściwe ręce.

Strach ma wielkie oczy, czyli kilka słów o nowej maturze z języka polskiego

Nowa matura | Blady strach padł w zeszłym roku na uczniów klas pierwszych, którzy dowiedzieli się, że ich matura będzie nowa. Wiedzę na jej temat uporządkował nieco opublikowany kilka miesięcy temu informator.

Marcin Górecki

Stara formuła egzaminu maturalnego zużyła się - tak twierdzą specjaliści MEN i CKE na konferencjach informacyjnych organizowanych w całej Polsce dla polonistów szkół średnich. Blady strach padł w zeszłym roku na uczniów klas pierwszych, którzy dowiedzieli się, że ich matura będzie nowa, ale jaka - tego wówczas Ministerstwo zdradzić nie chciało. Do uczniów docierały pogłoski, zarówno te pocieszające - o likwidacji prezentacji maturalnej - jak i te przerażające - że na jej miejsce pojawi się ogólnohumanistyczny egzamin nie tylko z literatury, ale i z malarstwa, muzyki i Bóg wie czego jeszcze.

Szczęśliwie wiedzę tę uporządkował nieco informator opublikowany kilka miesięcy temu, dzięki któremu nie tylko przejęci uczniowie i przerażeni nauczyciele mogli zapoznać się ze zmianami proponowanymi przez Ministerstwo. A oto garść niezbędnych informacji dla roczników zdających maturę od roku 2015.

Matura ustna

Pogłoski o likwidacji prezentacji maturalnej są jak najbardziej prawdziwe.

Tutaj trzeba przyznać rację ekspertom - ta forma zużyła się i to bardzo dawno temu. Klucz nakazywał zaliczanie prezentacji słabych i na dodatek promował uczniów miernych, którzy prezentację wygłaszali z pamięci niewiele z niej rozumiejąc. Nic się zrobić nie dało - ktokolwiek bąknął zdanie lub dwa -

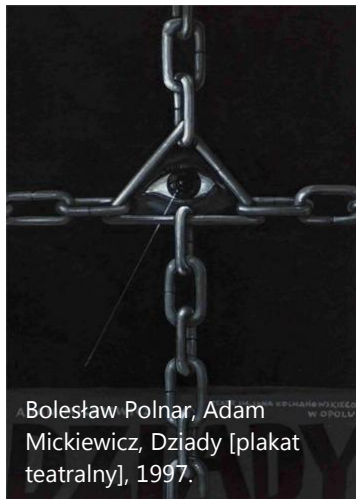
otrzymywał wymarzone 7/20, czyli ponad 30% punktacji. A jak będzie teraz?

Maturzyści w maju 2015 roku otrzymają tylko jedno pytanie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że tym razem egzamin został ułożony tak, by sprawdzić umiejętność intertekstualnego interpretowania dzieła. Tylko czy każdy absolwent szkoły średniej jest w stanie tego dokonać? Pytanie dotyczy podanego tekstu kultury - może to być krótki wiersz, krótki tekst, plakat lub obraz a pytanie będzie niekiedy dwuetapowe: po pierwsze związane z owym tekstem a po

drugie - odwołujące się do wiedzy ogólnej abiturienta. Można trafić na lekturę, ale nie trzeba. Oto przykłady zadań maturalnych, które podaje Centralna Komisja Egzaminacyjna: *Jakie odczytanie Dziadów cz. III Adama Mickiewicza odnajdujesz na zapowiadającym sztukę plakacie teatralnym? Omów zagadnienie, wykorzystując znajomość dramatu.*

A jak miałyby wyglądać odpowiedzi na takie pytanie? CKE podaje podstawowe elementy, które winny znaleźć się

na wzorcowo zdanym egzaminie. Uczeń powinien powiedzieć słów parę o relacji plakat-spektakl (spektakl zapowiada sztukę, może współgrać z reżyserską ideą adaptacyjną, barwy, oraz symbole wykorzystane na plakacie mogą wskazywać linię interpretacyjną) a następnie skupić się na ulubionej (bo że są Dziady dziełem ulubionym przez uczniów to nie



Bolesław Polnar, Adam Mickiewicz, Dziady [plakat teatralny], 1997.

ulega wątpliwości) lekturze. Tutaj należy: określić problematykę utworu, odczytać zeń treści symboliczne i alegoryczne a także wspomnieć o własnych przeżyciach wynikających ze świadomej recepcji dzieła. Te punkty powtarzają się w zasadzie przy wszystkich zadaniach, zatem z grubsza można powiedzieć, że zawsze jeżeli mamy przed nosem plakat, obraz nawiązujący do dzieła literackiego, lub wiersz opisujący np. jakiś znany obraz lub rzeźbę to należy wskazać miejsca wspólne obu dzieł a następnie wykonać szkolną robotę interpretacyjną i - dla ambitnych - dorzucić własne wnioski. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, tym bardziej że egzamin to sytuacja na ogół stresująca. A co, kiedy trafi nam się zupełnie nieznanne dzieło i pytanie otwarte?

Jakie refleksje o współczesnej cywilizacji wyrażają twórcy w swoich dziełach? Odpowiedz na podstawie interpretacji podanego tekstu kultury oraz wybranych tekstów literackich.



Magdalena Abakanowicz, Tłum, 1988

W tym przypadku mamy do czynienia z pytaniem prostszym niż w poprzednim przykładzie, choć na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło inaczej. Przy poprzednim pytaniu cała wypowiedź zasadzała się na znajomości Mickiewiczowskich *Dziadów* i biada temu, kto ich nie powtórzył przed egzaminem czy - co gorsza - nie przeczytał dramatu w ogóle. W drugim przykładzie należy przeprowadzić rozpoznanie wstępne: rzeźba współczesna, umieszczona w przestrzeni miejskiej, sztuka ingerująca w przestrzeń

życia ludzi, charakterystyczna dla sztuki eksperymentalnej XX wieku (informacje o autorze prezentowanego tekstu kultury oraz rok powstania będą pod każdym tekstem czy ilustracją, co może pomóc przy rozpoznaniu wstępnym). Oczywiście należy - tak jak w poprzednim przypadku - przedstawić interpretację dzieła. Tutaj ważna zmiana: klucz szczęśliwie nie narzuca już konkretnych spostrzeżeń a jedynie punktuje "określenie problematyki utworu", "opis dzieła sztuki" oraz umiejętność postawienia hipotezy interpretacyjnej i obronienia jej. Teoretycznie zatem abiturient ogłupiony dziwacznym obrazem może opowiadać o nawiązaniach do romantycznej miłości i uzasadnić to stwierdzeniem, że dla miłości bohaterowie romantyczni tracili głowy. Komisja z pewnością się ubawi, lecz czy odejmie punkty? Według klucza - nie powinna jeśli teza interpretacyjna zostanie obroniona a wypowiedź nie skończy się po jednym zdaniu. Niemniej egzamin tego typu nie był jeszcze przeprowadzany, zatem trudno wyrokować o sposobie oceniania. Z doświadczenia jednak podpowiem, że komisje łaskawszym okiem spojrzą na nawiązania do Murakamiego, Mrożka czy choćby sióstr Brontë niż Joanny Rowling o Stefanii Meyer nie wspominając. Na przygotowanie wypowiedzi abiturient będzie miał kwadrans, jego monolog będący odpowiedzią na pytanie powinien trwać 10 minut (!) natomiast rozmowa z komisją będzie trwać 5 minut. Osobiście muszę określić te wytyczne jako szlachetnie naiwne - monologi uczniowskie skurczą się do 5 minut za to większą część czasu pochłonie rozmowa z komisją, co ma miejsce już przy obecnym systemie maturalnym. Za treść swej wypowiedzi (zarówno z monologi jak i z rozmowy z komisją) będzie można otrzymać aż 16 punktów, za organizację samodzielnej wypowiedzi (wstęp, teza, argumenty, podsumowanie) - 8 punktów, za język i styl (oceniane w oparciu o cały egzamin) - również 8 punktów a także za przestrzeganie kultury rozmowy i sensowne odpowiedzi na pytania komisji - kolejne 8 punktów. Łącznie można zatem uzyskać 40 punktów, co daje komisji dużo większą swobodę w ocenianiu niż aktualne 20 punktów.

Matura pisemna

Pisemna część egzaminu maturalnego z języka polskiego będzie - co zgodnie podkreślają nauczyciele polonisci - prostsza i bardziej przewidywalna niż egzamin dotychczasowy. Na obowiązującym wszystkich uczniów poziomie podstawowym zachowany został podział na czytanie ze zrozumieniem i wypracowanie, lecz zmieniły cechy tych zadań. Oto czytanie ze zrozumieniem może być oparte o dwa (we-

W ramach wypracowania maturzysta będzie zawsze miał do wyboru rozprawkę lub interpretację tekstu lirycznego. Tutaj MEN i CKE zgodnie twierdzą, że żadnych niespodzianek nie będzie - co roku rozprawka i analiza wiersza.

dług informatora) lub trzy (według przedstawicielki MEN prowadzącej konferencję polonistyczną) krótkie teksty niepowiązane ze sobą tematyką i niepodobne pod względem formy. Można zatem dostać kawałek artykułu popularnonaukowego poświęcony rozmnażaniu lancetnika, fragment felietonu poruszającego rozterki wegan w wielkim mieście oraz fragment osiemnastowiecznego manifestu politycznego. Więcej ma być zadań dotyczących umiejętności operowania informacją - zatem możemy się spodziewać poleceń nakazujących wypisanie z fragmentu kluczowych informacji, przepisanie kilku zdań w

innym stylu (np. pozbawienie felietonu nacechowania emocjonalnego), formułowanie pytań do zawartych w tekście twierdzeń, objaśniania funkcji wydzielonych zdań na tle całego tekstu etc. Dodatkowo pojawią się pytania znane już ze starej matury: badanie struktury językowej tekstu, wskazywanie hipotez, argumentów etc. Nowością jest natomiast wprowadzenie zadań nakazujących wyrażenia własnego stosunku do opinii autora. Czytanie ze zrozumieniem nie powinno zawierać więcej niż 13 pytań, lecz ta informacja nie jest pewna - CKE nie opracowała jeszcze ostatecznego kształtu arkuszy maturalnych, zatem szczegóły mogą ulegać zmianom.

W ramach wypracowania maturzysta będzie ZAWSZE miał do wyboru rozprawkę lub interpretację tekstu lirycznego. Tutaj MEN i CKE zgodnie twierdzą, że żadnych niespodzianek nie będzie - co roku rozprawka i analiza wiersza. Do tej pory nie było to takie pewne - mogły się trafić dwie rozprawki i uczniowie z zasady nie czytający lektur i nastawiający się na interpretację wiersza bywali zawiedzeni. Wypracowanie nie może być krótsze niż 250 słów. W rozprawce punktowane będą: zrozumienie tekstu literackiego dołączonego do polecenia, sformułowanie własnego stanowiska (tezy ew. hipotez), uzasadnienie tegoż stanowiska oraz odwołania do załączonego fragmentu oraz wybranego przez maturzystę tekstu kultury. Oto przykładowe polecenie:

Czy w miłości lepiej słuchać głosu rozsądku, czy też oddać się namiętności? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do podanego fragmentu *Lalki*, całego utworu Bolesława Prusa oraz innego tekstu kultury.

Podkreślić należy, że tekstem kultury niekoniecznie musi być tekst - może to być film, obraz, spektakl teatralny, serial, czy cokolwiek co można określić mianem produktu kultury ludzkiej - nawet sztuka użytkowa czy graffiti. Odwołać się zatem można do dowolnego dzieła. Trudno mi natomiast powiedzieć czy odwołanie do więcej niż jednego tekstu kultury będzie traktowane jako niewypełnienie polecenia,

gdzie wyraźnie "tekst kultury" występuje w liczbie pojedynczej. Wytyczne CKE milczą w tej sprawie, można więc mieć nadzieję, że - podobnie jak dotychczas - wszelkie wątpliwości rozpatrywane będą na korzyść ucznia i ambitni maturzyści nie stracą punktów za przywołanie szerszego kontekstu.

Z interpretacją wiersza jest jeszcze prościej - wypracowanie musi zawierać analizę kompozycji (struktura językowa, zapis graficzny) oraz interpretację uwzględniającą ewentualne nawiązania do innych dzieł czy symbolikę. Warto też zwrócić uwagę na tytuł utworu, który może stanowić ważny trop interpretacyjny, motto, które - o ile jest - często wskazuje na nawiązania do innych tekstów. Ambitni uczniowie powinni pokusić się o umocowanie interpretacji w kontekście historycznym czy społecznym o ile oczywiście będzie to wykonalne (Białoszewski!). Za test można otrzymać 20 punktów a za wypracowanie - 50, zatem punktacja się nie zmienia. Zmianie ulega za to klucz, który był dotychczas zmorą uczniów i - szczerze mówiąc - nauczycieli. Koniec z nietrafianiem w klucz! Punkty zostają przyznane za: "adekwatne stanowisko", "trafne i głębokie uzasadnienie", "brak błędów rzeczowych" czy "funkcjonalną kompozycję". Czym jest "adekwatne stanowisko" - klucz określa ogólnikowo, zatem egzaminator ma tutaj większą autonomię w uznawaniu racji ucznia. Moje obawy budzi jednak fakt, iż taka otwartość klucza, jakkolwiek zasadna przy egzaminach humanistycznych, otwiera dość szerokie pole do dowolności. To co jeden egzaminator uzna za analizę "pogłębioną" inny może uznać za "częściową". Oby tylko nie doprowadziło to do powrotu sztywnego klucza! Cały egzamin (czytanie ze zrozumieniem + wypracowanie) będzie trwał 170 minut.

Poziom rozszerzony

Na poziomie rozszerzonym uczniowie dostaną do wyboru: wypowiedź argumentacyjną i interpretację porównawczą. Oczywiście obydwa polecenia opatrzone będą fragmentem dzieła, do którego będzie należało w wypracowaniu się odwołać. Będą to jednak teksty nieprzerabiane na lekcjach: informator

Może się trafić tekst historycznoliteracki, teoretycznoliteracki lub krytycznoliteracki.

Uczniowie przystępujący zatem do matury z języka polskiego na poziomie rozszerzonym będą musieli wykazać się szeroką wiedzą.

podaje, że może się trafić tekst historycznoliteracki, teoretycznoliteracki lub krytycznoliteracki. Uczniowie przystępujący zatem do matury z języka polskiego na poziomie rozszerzonym będą musieli wykazać się szeroką wiedzą ogólną i umiejętnością poruszania się po zagadnieniach historii i teorii literatury. Zagadnienia będą miały charakter przekrojowy. Oto przykłady:

Określ, jaki problem podejmuje Witold Gombrowicz w podanym tekście. Zajmij stanowisko wobec rozwiązania przyjętego przez autora, odwołując się do tego tekstu oraz do innych tekstów kultury.

Określ, jaki problem podejmuje Jerzy Stempowski w podanym tekście. Zajmij stanowisko wobec rozwiązania przyjętego przez autora, odwołując się do tego tekstu oraz do innych tekstów kultury.

Każde z powyższych poleceń opatrzone jest sporym fragmentem tekstu - Dziennika Gombrowicza, w którym czytamy refleksje nad przyczynami popularności prozy Henryka Sienkiewicza, oraz fragmentem

artykułu Stempowskiego poświęconego zagadnieniu plagiatu w różnych dziedzinach życia. Tutaj szczególnie punktowane jest podejmowanie argumentów podawanych przez autorów i ich rozwinięcie, lub - przeciwnie - polemika z nimi. Odwołania do dowolnej ilości dowolnych tekstów kultury sprawiają, że uczniowie mogą popisać się erudycją, odczytaniem a także - co ważne - wyrazić swoje zdanie. Jednak błędem kardynalnym będzie formułowanie własnych opinii bez solidnego ich uzasadnienia. Argumenty oparte na odległych i prywatnych skojarzeniach można spokojnie zostawić przed drzwiami sali egzaminacyjnej.

Interpretacja porównawcza dwóch tekstów może zawierać dzieła literackie we fragmentach oraz w całości - zarówno prozę jak i lirykę. Niestety w przykładach podanych w informatorze CKE nie ma dramatu, nad czym osobiście ubolewam. Głównym zadaniem abiturienta będzie tutaj rozpoznanie zasady zestawienia obu tekstów - na ogół będzie to ten sam temat, ten sam motyw literacki lub nawiązanie formalne. Praca powinna zawierać szczegółową analizę i interpretację obydwu tekstów a następnie zestawienie ich ze szczególnym podkreśleniem podobieństw i wypukleniem różnic. Przykładowe pary tekstów to Pieśń XXV Jana Kochanowskiego i wiersz Drogi kąciku porad Stanisława Barańczaka, lub fragmenty Nad Niemnem Elizy Orzeszkowej i Cudzoziemki Marii Kuncewiczowej. I w tym przypadku klucz jest otwarty i nakazuje przyznawanie punktów za "koncepcję porównania utworów", "połączenie

sensów obydwu tekstów w spójną całość", "odnalezienie argumentów potwierdzających zasadność tezy/hipotezy interpretacyjnej" czy "stosowny styl". Za wypracowanie na poziomie rozszerzonym otrzymać można 40 punktów, natomiast czas przeznaczony na stworzenie jednego, idealnego wypracowania to 180 minut. Minimalna długość wypracowania to 300 słów.

Quo vadis matura?

Nowa matura na ogół budzi niepokój, ale to chyba naturalna reakcja na nieznaną. Mam wrażenie, że po pierwszej sesji wszyscy - zwłaszcza biedni rodzice maturzystów - odetchną z ulgą i zdumieniem jak prosty i przyjemny był to egzamin. Osobiście jestem zwolennikiem obecnej reformy - uważam, że dla uczniów zainteresowanych humanistyką i polonistów to zmiana na lepsze. Profilowanie jest rzeczywiste (8 godzin polskiego umożliwi solidne przygotowanie do każdego egzaminu) a uelastycznienie listy lektur, z których część może określić sam nauczyciel, umożliwi wzbogacenie programu i obok nieśmiertelnych Mickiewiczów czy zakurzonych Kochanowskich mogą pojawić się dzieła A. Huxleya lub S. Lema. Nowy egzamin z języka polskiego przed nami - aktualni drugoklasiści będą mieli przyjemność doświadczenia na własnej skórze finału reformy, która już ich sprofilowała a na maturze zbierze żniwo. Jestem jednak pewien, że niezbyt krwawe.

Epitafium dla Polski

Polityka | Polacy to taki naród, który nie potrafi korzystać z wolności. Nie potrafimy o sobie decydować, mamy mentalność chłopów pańszczyźnianych. Sami odzieramy się z godności, wpędzamy w biedę i oddajemy się w ramiona sąsiadów.

Holden Caulfield

Ogarnia mnie frustracja za każdym razem, gdy włączam telewizor lub otwieram gazetę. Każdego dnia. Na każdym kroku. Patrzę na Polskę i co widzę? Biedny, zadłużony kraj, krainę niedoli. Nieszczęśliwych, zniewolonych ludzi odartych z godności. Słabą, niewydolną i zadłużoną gospodarkę. Wszechobecną inwigilację i niszczący interwencjonizm gospodarczy. Zbiurokratyzowaną, przesiąkniętą korupcją administrację. Widzę okradanych z ciężko zarobionych pieniędzy obywateli oraz kłamliwych, wyrachowanych polityków-złodziei.

Żyję w kraju, w którym nie ma poszanowania dla własności prywatnej. W kraju pełnym bezprawia, niesprawiedliwości i poczucia bezsilności. Do wściekłości doprowadzają mnie wszechobecne idee Marksa, Engelsa, czy Lenina. Irytuje mnie podwyższanie podatków, wpędzanie kraju w długi i kryzysy oraz bezbronność Polski.

Szkoły, do których rodzice w dobrej wierze posyłają swoje dzieci, od najmłodszych lat wtłaczają do młodych głów idee niebezpieczne i nieetyczne. Zamiast pobudzać do myślenia i stymulować uczniów, szkoła tłamsi kreatywność i zabija innowację. My młodzi, ze szkół wychodzimy nadzy i bezbronni - bez żadnego przygotowania do życia i zarabiania pieniędzy. Zamiast nauczać jak się bogacić, czyni się cnotę z biedy.

Państwo ciężką pracą karze dotkliwymi podatkami, a nieróbstwo nagradza zasiłkami i opieką socjalną. Podnosi się płacę minimalną i koszty pracownicze, co znacząco zwiększa bezrobocie. Pozbawia się ludzi motywacji do pracy, a kraje, które motywują do

działania niskimi podatkami, nazywa się terytoriami stosującymi szkodliwą konkurencję podatkową.

Polska na arenie międzynarodowej jest śmieciem. Gardzą nami na wschodzie i na zachodzie. Sprawę śmierci naszego prezydenta badają obce mocarstwa, a kluczowe dla rozwoju i gospodarki inwestycje przesyłowe buduje się z pominięciem naszego terytorium. Jak to możliwe, że państwo, które ma 22. najwyższy dochód narodowy brutto na głowę mieszkańca, nie tylko nie ma wpływu na decyzje dotyczące świata ale i własnego terytorium.

Jestem chory za każdym razem gdy do ręki biorę gazetę albo włączam telewizję. Media są na usługach władzy, która kontroluje je koncesjami i pozwoleniami. Redakcjami wielu polskich gazet, czasopism i telewizją kierują ludzie, którym brakuje moralnych kręgosłupów.

Tak bardzo boli mnie, że w Polsce rządzą łobuzy i łajdaki w koalicji z ciemniakami i matołami. Nieprzerwanie, już trzecią dekadę. Przez to wszystko tracę szacunek do ludzi i do państwa. Do ludzi, którzy co cztery lata wybierają, nie między wolnością, a zniewoleniem lecz tym, kto ich będzie zniewalał. Pozwalają, by odzierano ich z godności. Godzą się na to, by traktowano ich jak psy, jak kundle.

Dołuje mnie to wszystko, bo wiem, że nie musi tak być. Choć socjalizm - podła zaraza, rozprzestrzenił się po całym świecie, istnieją jeszcze miejsca, gdzie słowo człowiek brzmi dumnie. Ustroje bywają tam różne, bardzo od siebie odmienne, ale jedno je wszystkie łączy - poszanowanie dla wolności człowieka i jego własności.

Jednym z takich miejsc jest Texas. Nie jest to samodzielne, niepodległe państwo, ale wciąż jest wystarczająco suwerenne by móc stanowić sprawiedliwe i moralne prawo. Owe prawo wprowadza np. powszechny dostęp do broni. To nie tylko moralne, ale i rozsądne. Pozwala człowiekowi chronić rodzinę i mienie. W znaczny sposób zwiększa też bezpieczeństwo i obronność kraju. Potencjalny agresor musi zmierzyć się nie tylko z zawodową armią, ale także z milionami uzbrojonych obywateli.

Texas prowadzi niezwykle rozsądną politykę podatkową. Niskie podatki przyciągnęły tysiące potężnych

Głową państwa jest monarcha, obecnie księżę Jan Adam II Liechtenstein, który ma prawo zastosować weto absolutne, rozwiązać rząd i parlament. Niskie podatki powodują, że Liechtenstein ma 35 tysięcy mieszkańców i 80 tysięcy firm.

Liechtenstein i Texas to miejsca, w których opieka socjalna nie istnieje albo istnieje w marginalnej formie. Ingerencja państwa sprowadza się do roli nocnego stróża i przeciwdziałania monopolom. Ludzie są wolni. Wolni od biedy i wolni od problemów znanych w państwach socjalistycznych. Chciałbym, żeby Polska była Teksasem albo Liechtensteinem. Oddał-



firm. Po rozum do głowy poszły już przedsiębiorstwa takie jak American Airlines, Continental Airlines, AT&T, Dell czy ExxonMobil (najdroższa pod względem kapitalizacji giełdowej firma na świecie) i pójdą następne. Texas jest niezwykle silny i bogaty. Gdyby odłączył się od USA, byłby 13. największą gospodarką na świecie. IHS Global Insight, największa organizacja ekonomiczno-konsultacyjna świata, ogłosiła, że według ich przewidywań Teksas stanie się najsilniejszą i najważniejszą gospodarką USA przed 2020 rokiem.

Z podziwem patrzę też na Liechtenstein. To małe, leżące między Austrią i Szwajcarią państwo ma najwyższy wskaźnik PKB na mieszkańca na świecie.

bym nawet suwerenność, pozwoliłbym Polsce stać się 255 hrabstwem Teksasu albo 12 gminą Liechtensteinu. Wolę być dumnym człowiekiem w państwie niesuwerennym, niż kundlem we własnym.

Wiem jednak, że Polska nigdy Teksasem, ani Liechtensteinem się nie stanie. Polacy to bowiem taki naród, który nie potrafi korzystać z wolności. Nie potrafimy o sobie decydować, mamy mentalność chłopów pańszczyźnianych. Sami odzieramy się z godności, wpędzamy w biedę i oddajemy się w ramiona sąsiadów. Otto von Bismarck powiedział: Dajcie Polakom rządzić, a sami się wykończą. I z przykrością stwierdzam - miał rację.

Źródło fotografii: coindesk.com

Arek Pachulski: każdym rynkiem, również muzycznym, rządzi pieniądz.

Muzyka | Arek Pachulski, menadżer łódzkiej grupy muzycznej Normalsi, w zespole zajmuje się prawie wszystkim: organizacją koncertów, pisaniem tekstów piosenek, wydawaniem i promocją płyt... W zamieszczonym poniżej wywiadzie opowiada m.in. o swoich obowiązkach w kapeli, sukcesie „Łajzy” czy też problemach związanych z polskim rynkiem wydawniczym.

Rozmawiała: Kamila Kolasińska

Jak wyglądały początki zespołu Normalsi? Kiedy i w jakich okolicznościach powstała ta kapela?

Wszystko zaczęło się od Piotрка Pachulskiego i Adama Marszałkowskiego, którzy grali razem w zespole Colorado Band. To była znana grupa, która bardzo dobrze radziła sobie na scenie country. W pewnym momencie obaj odeszli z zespołu i założyli kapelę, żeby klubowo grać muzykę rockową, ponieważ bardzo ją lubili. To było chyba w 1997 roku, kiedy powstał zespół Normalsi na bazie tych dwóch muzyków. Był to bębniarz, Adam Marszałkowski, który obecnie gra w Comie, i Piotrek Pachulski, Chypis, który gra w Normalsach. Mieli duże upodobanie w uprawianiu muzyki rockowej i stąd właśnie się to wzięło.

Czy pojawił się Pan w Normalsach od razu?

Nie, nie. Ja pojawiłem się tam dopiero po kilku latach, jednak już od samego początku jestem z zespołem, jeśli chodzi o pisanie tekstów.

Czy uważa Pan, że pracowanie w jednym zespole z Piotrkim Pachulskim wpływa w jakiś sposób na Pańskie relacje braterskie?

Tak, bardzo wpływa. Kiedy faceci coś razem tworzą, to zawiązuje się między nimi związek twórczy, bo twórczość w dużej mierze oparta jest na emocjach i ludzie muszą się dobrze rozumieć. A jeśli np. bracia razem dorastają, mają podobny sposób wychowania, a przez to również patrzenia na świat, to łatwiej

się potem zrozumieć, jeśli chodzi o uprawianie twórczości. Przekłada się to później na bliskość, dlatego, że im więcej się ze sobą przebywa, im więcej się rozmawia i razem tworzy, tym bardziej się siebie nawzajem rozumie i czuje.

Co sądzi Pan o polskim rynku muzycznym? Czy daje on szansę rozwinąć się i wypłynąć takim zespołom jak Normalsi?

To trudne pytanie. W Polsce są tysiące zespołów muzycznych i jedynie niկła część przebija się, że tak powiem, do świadomości zbiorowej. To jest związane z intereselem. Jeszcze jakiś czas temu naiwnie myśleliśmy, że to, co jest dobre, samo się obroni, samo się wypromuje. Że przy niedużym nakładzie siły i środków na promocję to ujrzy światło dzienne. Jednak tak wcale nie jest. Jak każdym rynkiem, tak również rynkiem muzycznym w Polsce i na świecie, rządzi pieniądz. Silne firmy promujące swoje produkty mają interes w tym, by inne konkurencyjne produkty zwyczajnie osłabiać lub wykańczać. Projekty, także te artystyczne, które powstają niezależnie i mają niկłe środki finansowe, nie są porównywalne ze środkami i siłami dużych firm, dlatego małe przedsięwzięcia mają mniejsze szanse. Ktoś to kiedyś trafnie określił, że takie zmaganie się z większymi firmami można porównać do kopania się z koniem – w pewnym momencie człowiek nie ma już szans. Ale ogólnie rzecz biorąc, nie tracimy nadziei, mamy siłę, by pokonać się z koniem. (śmiejch)

Jak wygląda wydawanie płyt i ich promocja ze strony menadżerskiej?

Już od początku zajmuję się wydawaniem płyt Normalsów. Mała firma jak moja, jednoosobowa w zasadzie, bo jest to fundacja z działalnością gospodarczą jednoosobową, ma spory problem, dlatego że rynek, szczególnie w Polsce czy ogólnie w Europie, jest wąski, nieduży. Tak naprawdę jest miejsce dla kilku, może kilkunastu kapel rockowych. Każda firma z danego targetu przygotowuje sobie produkt pod ten target. Inne projekty taka firma trzyma u siebie w zapasie, na poziomie kontraktu, po czym np. nie wkłada środków i sił w promocję. Z reguły obiecuje, że wyda i będzie promowała, bo przecież to jest najważniejsze, jednak nie wiadomo z jakim skutkiem. My mamy utrudnione zadanie, ponieważ wydajemy niezależnie. Mówiąc krótko: jest naprawdę ciężko w związku z tym.

Czy w dzisiaj, kiedy płyty ustąpiły plikom mp3, da się wyżyć, będąc muzykiem w Polsce?

U nas jest tak, że każdy robi coś innego, z wyjątkiem Piotrka, wokalisty Normalsów. Piotrek żyje tylko z muzyki, ale wymaga to od niego dużo wyrzeczeń. Żyje i jakoś sobie radzi, jednak ani on, ani nawet żaden z nas, nie jest człowiekiem zamożnym. W Polsce nie ma bardzo bogatych ludzi w branży muzycznej, nie jest to porównywalne do rynków zachodnioeuropejskich czy amerykańskich. Da się wyżyć, jednak trzeba być zdeterminowanym i konsekwentnie dążyć poprzez pracę do celu.

Kilka lat temu, kiedy zespół wydawał swoją kolejną płytę, Dekalog, czyli Piekło Muzykantów, miała ona trafić do najlepszych maturzystów z całej Polski. Nagle jednak znaczna część kuratorów wycofała się z tego pomysłu, twierdząc, że okładka, będąca reprodukcją obrazu Hieronima Boscha, jest zbyt obsceniczna. Czy uważa Pan, że więcej zainteresowania przyniósł zespołowi ten „skandal”, czy jednak lepiej byłoby, gdyby płyty trafiły do uczniów?

W tym kraju niestety nie ma dużego poważania i szacunku dla twórczości i sztuki. Jest tak, że dużo

uwagi ze strony mediów i innych ośrodków opiniotwórczych przywiązuje się do tak zwanych skandali. Mamy mnóstwo celebrytów i dziwnych hochsztaplerów twórczych, którzy tak naprawdę niczego nie stworzyli, nie mają do zaoferowania nic, oprócz jakichś tam skandali czy skandalików o często wątpliwym poziomie i sensie. A wracając do pytania o Dekalog... Nie wiem, jakby się to potoczyło, gdyby np. wszystkie kuratoria przyjęły te płyty, może byłoby zupełnie cicho. Część z nich odmówiła ze względu na obsceniczną okładkę, dlatego poszedłem z tym problemem do mediów, musiałem się jakoś ratować. Jako fundacja miałem podpisany szereg umów ze sponsorami, m.in. szkoły wyższe niepubliczne, Poczta Polska, Eska Rock itd. Było trochę tych podmiotów, które wspierały projekt i finansowo, i na bazie innych umów barterowych. I kiedy się okazało, że ja z tych umów wywiązać się nie mogę, bo kuratorzy wymyślili sobie, że okładka jest pornograficzna, satanistyczna itd., to zwyczajnie musiałem się ratować. Wydaje mi się jednak, że więcej pożytku od strony nagłośnienia i poznania zespołu Normalsi przyniósł nam, jak to określiłaś, skandalik.

Kilkanaście lat w jednej grupie to sporo czasu. Czy występowały momenty kryzysowe, kiedy np. chciano rozwiązać zespół?

Jest tak, że my nie gramy dużo. Fakt, że kapela nie funkcjonuje medialnie, nie są grane jej piosenki, przekłada się bezpośrednio na kondycję zespołu: finansową, bo tych koncertów nie ma dużo, i psychiczną. Artyści muszą grać, bo sens tkwi w tym, jak są postrzegani przez publiczność, w tym, że są doceniani, że ludzie przychodzą na ich koncerty, kupują bilety... Jeśli nie ma koncertów, a utwory nie są puszczone w rozgłośniach radiowych, to ten sens jest wątpliwy. Często dochodzi do takich przesileni, gdzie rodzi to frustracje i niektórzy muzycy tego nie wytrzymują. Ogólnie w dzisiejszych czasach jest tak, że większość muzyków rockowych w Polsce utrzymuje się, grając w kilku kapelach naraz. Śmieję się nawet, że doszło do takiej sytuacji, gdzie w Polsce jest więcej zespołów rockowych niż muzyków. A w

Normalsach było kilka takich kryzysów, czego dowodzi bezpośrednio zmiana składu, bo z reguły jest tak, że ktoś nie wytrzymuje i idzie do konkurencyjnego projektu, zespołu. Zdarzają się też kryzysy twórcze, bo pisać nie da się na zawołanie - jeśli coś ma być ambitne pod względem twórczym, to wymaga weny.

Skąd czerpie pan inspiracje do pisania tak szczerych i prawdziwych tekstów piosenek?

Jeśli mnie o to pytasz, to z życia. Piszemy z bratem teksty i prowadzimy takie dosyć ekstremalne życie, trochę normalne, trochę nienormalne. Nienormalność polega na tym, że człowiek wchodzi w różne doświadczenia, eksperymentuje na sobie i często dochodzi do takich zdarzeń, kiedy wystawiamy się na różnego rodzaju próby. Życie przynosi nam czasem coś okrutnego, wrednego, dziwnego, i o tym właśnie powstają nasze utwory. Jeśli widzę, że jest sens napisania jakiejś historii, bo jest uniwersalna, może dotyczyć innych ludzi i sięga głęboko w ich emocje i uczucia, to wówczas taki tekst piszę. Musi być w tym element wspólnego odczuwania, ponieważ jeśli jest taka historia, z którą ludzie mogą się utożsamić, wówczas jest to podłoże do stworzenia tekstu.

Czy mógłby pan opowiedzieć, o czym jest tekst piosenki „Wróbel”? Jest to utwór, którego słowa są nie do końca jasne...

Miałem takiego przyjaciela od podstawówki, który miał pseudonim Wróbel. I ta piosenka jest właśnie o śmierci mojego przyjaciela, który został zastrzelony przez gangsterów w Łodzi na ul. Więckowskiego. Miał wtedy 30-parę lat. Piotrek również dobrze znał Wróbla. I jest to taka piosenka, która ma w sobie ładunek emocji dramatycznych, bo chodzi o złe doświadczenia w życiu, doświadczenia, które warte były opisanie. Ten utwór został potem wykorzystany w „Łajzie” w sposób trochę inny, jak zresztą większość piosenek.

Przejdźmy teraz do „Łajzy”. Kiedy zaczęły się pierwsze rozmowy na temat stworzenia takiej sztuki teatralnej?

Kilka lat temu przyszedł do nas Artur Żymelka i przedstawił nam pomysł, że chciałby zrobić taki, powiedzmy, rockowy spektakl baletowy, wtedy poświęcony siedmiu grzechom głównym. Wiedział, że wydaliśmy Dekalog, czyli Piekło Muzykantów i był zainteresowany tym, żeby opowiedzieć historię na ten temat w oparciu o muzykę rockową. Nie wiedział jeszcze jak to robi, ale z taką myślą przyszedł i podczas rozmów wykuł się pomysł zrobienia spektaklu poświęconego młodemu człowiekowi, który użera się z życiem w wielkim mieście. Po jakichś trzech spotkaniach uznaliśmy, że warto pociągnąć ten wątek i kiedy tylko Artur znalazł możliwość osadzenia spektaklu w Teatrze Muzycznym, zaczęliśmy nad tym pracować.

Czy zespół miał jakiś wpływ na decyzje podejmowane przez reżysera, Artura Żymelkę?

Tak, mieliśmy wpływ, i to na każdym poziomie, jest to bowiem spektakl oparty o twórczość Normalsów. Artur zaproponował nam opowiedzenie pewnej fabuły, przedstawił, jak on to widzi, a my potem dokonaliśmy pewnych korekt, np. gdy chodzi o kolejność piosenek, finał czy też jakieś dodatkowe utwory, którymi moglibyśmy wzbogacić spektakl. Jednak zdarzało się, że Arturowi brakowało pomysłów choreograficznych. Był np. utwór, który ma cztery minuty, a choreograf miał plan na poprowadzenie postaci, jeśli chodzi o ruch, na trzy minuty. I były takie momenty przeciągania liny, kiedy Artur mówił, że nie ma pomysłu na zagospodarowanie ostatniej minuty, na co odpowiadaliśmy mu: Trudno, chłopie, znajdź ten pomysł, bo nie będziemy cię każdego kawałka tylko dlatego, że ty nie masz pomysłu.

„Łajza” wróciła po wakacyjnej przerwie na deski Teatru Muzycznego w nieco zmodyfikowanej formie. Zmienili się tancerze, w tym główny bohater, usunięto utwór Płynmy dalej...

Najważniejsze jest to, by spektakl obronił się pod względem artystycznym. Każdy ruch, jak np. wycięcie jakiegoś fragmentu, w tym przypadku utworu Płynmy dalej, osłabia jego wartość artystyczną. Było to tylko jednorazowe, piosenka powróciła już do spektaklu. Wtedy byliśmy zaskoczeni faktem, że solista, Oskar Światała, nie może już tańczyć w sztuce, o czym dowiedzieliśmy się na cztery dni przed występem i trzeba było wprowadzić drugiego tancerza, dublera. Musiał on nauczyć się całej swojej roli i gdyby miał dodatkowo jeszcze dwa dni, utwór Płynmy dalej byłby normalnie wykonany. Jeśli chodzi o tego typu zmiany, to myślę, że teraz dojdzie jeden utwór do drugiego aktu, będzie to Śmierć jak kot, który będzie opowiadał o bezdomności duchowej i fizycznej głównego bohatera, bo motyw ten również by się przydał. A co do zmian personalnych, można się łatwo domyślić, dlaczego następują. Jeśli w zespole artystycznym jest ponad 30 osób, bo tyle właśnie bierze udział w spektaklu, to nie każdemu jest po drodze, by z nami występować, gdyż mają swoje własne projekty. Tak jak wcześniej mówiłem o zespołach rockowych, tak i tutaj dochodzi do konfliktu interesów. Teraz np. Jelonek również nie mógł wystąpić, bo miał zaplanowane koncerty i musieliśmy szybko znaleźć dla niego dublera, który mógłby zagrać na skrzypcach.

Sala w Teatrze Muzycznym za każdym razem jest wypełniona. Czy domyśla się Pan, co w „Łajzie” przyciąga tak wielu ludzi, niezależnie od wieku, płci i preferencji?

Jest szereg elementów, które są bardzo wartościowe i przyciągają ludzi. Od strony formy ten spektakl jest bardzo interesujący dla odbiorców, bo dochodzi do zderzeń na poziomie stylów muzycznych i tanecznych. Od strony treści jest atrakcyjny, ponieważ porusza bardzo wiele aktualnych problemów. Wszelkiego rodzaju patologie jak bieda, przemoc w rodzinie, tematy typu aborcja, pijaństwo, całe mnóstwo rzeczy, które są obecne szczególnie w tym mieście i dotyczą bardzo wielu osób. Historia nie jest opowiedziana w sposób moralizujący, nie próbuje na-

prawić świata, tylko opowiada o życiu młodego człowieka. Jest to dosyć ciekawie przedstawione, bo na poziomie muzycznym, na tej platformie, gdzie wszyscy muzycy uczestniczą w zdarzeniach, jest wokalista, a na poziomie akcji – tancerz, jego alter ego. Narrator, którym jest wokalista Piotrek, opowiada to w sposób, jakby patrzył na swoją własną historię, którą odtwarza z kolei postać głównego bohatera, tancerz. Dlatego właśnie nie dziwię się, że tak wielu ludzi interesuje się tą sztuką. Przy czym, jeśli chodzi o promocję, to nie przypadek, że zaczęliśmy robić to w Łodzi, ponieważ wiemy, jaką pozycję mają tu Normalisi. Gdybyśmy chcieli pojechać do jakiegoś innego miasta, musielibyśmy się sporo napracować nad promocją spektaklu, by przyciągnąć tak wiele osób.

Jak wyglądają przygotowania zespołu do spektaklu?

Przygotowania wyglądają bardzo różnie. Zespół zawsze ćwiczy samodzielnie w sali prób przed spektaklem, bo muszą mieć formę od strony muzycznej. Potem, kiedy już dochodzi do próby z tancerzami, to bywa różnie, czasami robiona jest ona naprawdę wybiórczo. Często zależy to od tego, kto w danym momencie wchodzi po raz pierwszy. Kiedy tancerze są nowi, trzeba przetańczyć pewne utwory lub łączenia utworów i wtedy reżyser wydaje odpowiednie polecenia. Teraz, kiedy np. wszedł nowy gitarzysta w zastępstwie, albo, jak już wcześniej wspomniałem, skrzypek, trzeba było się skupić głównie na tym, co mieli do zagrania, żeby potem w trakcie spektaklu była płynność, żeby nie wystąpiły żadne błędy.

Kilka miesięcy temu, w czerwcu, „Łajza” została zaprezentowana w warszawskiej Sali Kongresowej. Czy występ różnił się w jakiś sposób od tych łódzkich?

Od strony technicznej, logistycznej, warunków scenicznych itd. mieliśmy duży problem, bo było wyjątkowo mało czasu. Sala Kongresowa wynajmowana jest na godziny, a więc w grę wchodzi, krótko mówiąc, pieniądze. Scena była zupełnie inna, płytka,

podczas gdy do spektaklu potrzebna jest głęboka. Nie było również kulis. To sprawiło, że musieliśmy się dostosować do tych warunków scenicznych i, jeśli chodzi o Salę Kongresową, nie była to wdzięczna scena do tańczenia. Płytka scena i brak kulis stworzyły pewnego rodzaju bałagan, dodatkowo ograniczenia czasowe spowodowały, że wszyscy pracowali w stresie i nie do końca dało się wyeliminować wszystkie problemy na czas. Natomiast odbiór w Warszawie był bardzo dobry i spontaniczny, ludziom spodobał się spektakl.

Czy chciałby Pan ruszyć ze sztuką po Polsce? Czy byłoby to w ogóle możliwe?

Powiem w ten sposób: organizator z Sali Kongresowej robi różnego rodzaju imprezy, Bajm, Maleńczuka, kabarety typu Neonówka, czyli to co jest na ogół w telewizji grane i co z łatwością mu się sprzedaje. Przyjechał on na premierę „Łajzy” i kiedy zobaczył, że jest to świetny spektakl, dostaje owacje na stojąco i wszystkie miejsca są zajęte, stwierdził, że to również samo się sprzedaje. Zabrał to do Warszawy i mu się nie udało, Kongresowa była zajęta w 1/3 lub ¼, jeśli chodzi o frekwencję. Na koniec, już po spektaklu, powiedział mi, że nie da się go sprzedać w Polsce, gdyż jest zbyt kosztowny i zbyt dużo pieniędzy potrzeba na jego promocję. Scena do niego potrzebna musi być duża, mieć odpowiednią ilość metrów kwadratowych, takich scen do wystawiania „Łajzy” nie ma więc w Polsce zbyt dużo. Jednorazowe występy mogą się udać, tak jak zostało to zrobione w Kongresowej, jeśli spektakl będzie rzeczywiście coś znaczył, nie będzie anonimowy. Na tym etapie jest szansa wypromowania go bez dużych pieniędzy, ale poprzez wprowadzenie go do repertuaru w dużych teatrach muzycznych w Polsce, których nie ma wiele. Moglibyśmy np. grać w filharmoniach, raz w danym mieście, jednak na przykładzie Sali Kongresowej widzę, jak dużo pieniędzy trzeba włożyć w promocję. Zaangażowalibyśmy w to sporo środków, jednak nie odzyskalibyśmy już tych pieni-

ędzy przy sprzedaży jednorazowego spektaklu. Inna droga jest taka, że musielibyśmy skorzystać z dotacji, bo, krótko mówiąc, diabeł tkwi w pieniądzu. Jeszcze tak dodam na koniec, że kiedy 20 czy 25 lat temu wchodziła prapremiera „Metra” Józefowicza, to było oparte o duże pieniądze, dlatego sztuka dała sobie radę. My w tej chwili działamy bez odpowiednich funduszy, więc jest ciężko.

W to, że Normalisi mają już ugruntowaną pozycję w Łodzi, nie można wątpić. Jak natomiast przedstawia się ich sytuacja w innych miastach Polski?

W innych miastach nie jest tak wesoło i nadal działamy w undergroundzie. Może przyjdzie taki moment, że udamy się z materiałem płytowym do twórci, jeśli ten materiał już powstanie, i gdy zaczniemy być grani w mainstreamowych mediach, to sytuacja się zmieni. Na razie się na to nie zanosi. Jeśli chodzi o popularność, to występuje ona głównie w Internecie i wśród ludzi, którzy się tym interesują i sami docierają do wartościowej muzyki. Widzę również, że dzięki „Łajzie” zyskaliśmy sporo szacunku i prestiżu, z tym że jedynie w obrębie środkowej Polski. Żebyśmy mogli dotrzeć gdzieś dalej, musielibyśmy ruszyć z „Łajzą” i jej promocją albo też być grani w ogólnopolskich mediach.

Jakie są plany zespołu na najbliższe miesiące?

Mamy chęć zrobić drugi spektakl, jest już nawet pomysł i wiemy, jakby to miało zostać zrobione. Jest też plan, by wydać płytę, choć myślę, że tym razem nie będziemy robić tego samodzielnie. Materiał muzyczny już w jakimś stopniu powstał, w przeciągu pół roku powinniśmy mieć całość. Ponadto będziemy robić DVD z „Łajzy”. 4 marca będą dwa spektakle pod rząd i zamierzamy je zarejestrować pod kątem wydawnictwa DVD. Tak wyglądają nasze dalsze plany.

Dziękuję bardzo za wywiad.

Również dziękuję.